

OBYWATELKA

Pismo Egalitarne

rocznik na Międzynarodowy Dzień Kobiet

8 marca 2014 roku, nr 1



Jestem feministką, ponieważ marzy mi się świat ludzi prawdziwie równych, bez względu na płeć, rasę, wyznanie, orientację seksualną lub jakąkolwiek inną przyczynę.

Z Manifestu feministy prof. Wiktora Osiatyńskiego

Dokładnie rok temu ukazał się przedpremierowy numer „Obywatelki. Pisma Egalitarnego” – jako jednodniówka na Międzynarodowy Dzień Kobiet. W tym roku oddajemy do rąk Czytelniczek i Czytelników kolejną „Obywatelkę”, która przybiera odąd formę rocznika, z nadzieją, że pozostanie ona jako trwały ślad po Manifie i zachęci do pogłębiania wiedzy na tematy, na które stara się zwrócić uwagę tłum manifestujących tego dnia osób. Jak sama nazwa wskazuje, „Obywatelka. Pismo Egalitarne” jest z założenia dla wszystkich, nikogo nie chce wyróżniać, nikogo wykluczać, z nikim szczególnie się bratać. Jeste-

śmy zdania, że każdemu obywatelowi i każdej obywatelce należy się solidna wiedza na temat spraw obywatelskich, takich jak demokracja, równość wszystkich obywateli, równouprawnienie płci czy walka z dyskryminacją. Użycie w tytule formy żeńskiej ma zwrócić uwagę na to, że „Obywatelka” to pismo tworzone w przeważającej mierze przez kobiety, kierowane zaś zarówno do kobiet, jak i do mężczyzn, choć z perspektywy kobiecej świadomie konstruowane.

Interesują nas zagadnienia społeczne, polityczne, a także kwestie szeroko pojętej kultury w ujęciu, by tak rzec, nacechowanym płciowo, gdyż płeć – jako

fenomen społeczno-kulturowy (*gender*) – determinuje według nas te wszystkie sprawy, nadaje im szczególny charakter. Postawienie zaś w centrum płci żeńskiej i budowanie wokół niej naszej narracji wynika z poczucia silnej obecnie potrzeby definiowania tejże, tworzenia kobiecej podmiotowości, rysowania mapy współczesnej kobiecości i związanych z nią problemów, z zaznaczaniem na niej szczególnie istotnych punktów.

Zachęcamy do lektury!

Redakcja

MANIFA 2014

– ŻĄDAMY SPRAWIEDLIWEGO PAŃSTWA

Tegoroczna Trójmiejska Manifa odbywa się pod hasłem: „**Żądamy sprawiedliwego państwa**”. 8 marca 2014 roku podczas marszu zostanie przedstawionych 21 postulatów, które mają nawiązywać do słynnych postulatów z 1980 roku (Stocznia Gdańska).

Postulaty zostały wypracowane przez członkinie nieformalnej grupy TAK (Trójmiejska Akcja Kobieta). Organizatorki zgodnie stwierdziły, że prawo

polskie nie dba o prawa kobiet i innych grup wykluczonych (seniorów/seniorek, samodzielnych rodziców, osób z niepełnosprawnością, opiekunów/opiekunek osób zależnych, osób o innej orientacji seksualnej, osób wykluczonych ekonomicznie, imigrantów). Prawo obecnie stanowione jest prawem mężczyzn, prawem dbającym o interesy jednej grupy społecznej i tworzone z ich perspektywy.

21 POSTULATÓW (z komentarzami)

1. Przywrócić prawo do aborcji...

...by kobiety decydujące się na zabieg usunięcia ciąży nie traciły zdrowia lub życia z powodu dokonania go w podziemiu aborcyjnym; by kobiety nie były zmuszane do rodzenia martwych lub ciężko chorych dzieci.

2. Ratyfikować Konwencję Rady Europy w Sprawie Przemocy Wobec Kobiet

Jakie obowiązki nakłada na państwa/strony ten dokument?

Zapewnienie oficjalnej infolinii, działającej 24 godziny na dobę, dla ofiar

przemocy oraz portalu z informacjami, a także odpowiedniej liczby schronisk i ośrodków wsparcia.

Przygotowanie procedur przesłuchań policyjnych chroniących przed wtórną wiktyimizacją.

Monitorowanie, zbieranie danych na temat przestępstw z uwzględnieniem płci.

Prowadzenie akcji informacyjnych i szkoleń także dla chłopców i mężczyzn.

3. Wprowadzić darmową antykoncepcję i prawo do sterylizacji...

...aby do minimum ograniczyć liczbę aborcji.

W NUMERZE:

- „Manifa 2014 – Żądamy sprawiedliwego państwa” – postulaty uczestniczek i uczestników tegorocznej Manify
- Artykuł Oli Hołubowicz o matriotyzmie
- Wywiad z Elżbietą Jachlewską, kandydatką Komitetu Wyborczego Partii Zieloni do Parlamentu Europejskiego
- „Stan umysłu” – felieton egalitarny
- Rozmawialnia: rozmowa o środowiskach LGBT z prezeską Stowarzyszenia Tolerado Anną Strzałkowską
- Sonda „Mężczyźni o feminizmie”
- Rubryka felietonowa „Obywatelskie Słowo na Niedzielę”
- Dwudziestolecie kobiet: o poglądach Ireny Krzywickiej, emancypantki dwudziestolecia międzywojennego

Redagują: Ewa Baniecka, Elżbieta Jachlewska i zespół

Wydaje: Oficyna WAGA

Adres redakcji: ul. Biskupia 35/1, 80-875 Gdańsk

e-mail: eobywatelka@gmail.com (redakcja nie zwraca nadesłanych tekstów i zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skrótów)

Typografia: Marek Rudowski, marek@tgw.com.pl

Druk: b3 Project

Jeśli chcesz czytać kolejne numery „Obywatelki”, możesz wesprzeć jej wydawanie, przekazując dowolną darowiznę na konto nr 85 1240 1268 1111 0010 3368 9387, z dopiskiem „Obywatelka”.

4. Edukować równościowo w szkole i walczyć ze stereotypami płci...

...aby w przyszłości wychować nowe społeczeństwo, bez przemocy i z równym dostępem do dóbr dla wszystkich obywateli bez względu na płeć, wiek, orientację seksualną czy wyznanie lub jego brak.

5. Wprowadzić edukację seksualną w szkołach...

...aby ludzie podejmowali odpowiedzialne decyzje o wstrzymaniu się przed współżyciem lub takim podjęciu współżycia, by zabezpieczyć się przed niezaplanowaną ciążą i chorobami przenoszonymi drogą płciową.

6. Wprowadzić parytet w polityce

Nieobecność kobiet w polityce sprawia, że prawo nie respektuje praw i potrzeb kobiet i lekceważy je. Parytety, dzięki wyrównaniu szans kobiet i mężczyzn w wyborach, stanowią jeden z podstawowych mechanizmów demokracji. Parytety przyspieszają proces równej partycypacji, która jest jednym z najważniejszych celów demokracji, są zarazem mechanizmem urealnającym konstytucyjną zasadę równości kobiet i mężczyzn.

7. Wprowadzić budżety genderowe w państwie i samorządach

„Manifa 2013” apelowała do Prezydentów Trójmiasta o sygnowanie Europejskiej Karty Równości Kobiet i Mężczyzn w Życiu Lokalnym. Pomimo deklaracji ze strony Prezydentów Gdyni i Gdańska do podpisania i wdrożenia Karty nie doszło. Karta jest narzędziem, które pozwoliłoby samorządom wprowadzić budżet genderowy. Polega on na tym, że np. jeśli wydajemy środki finansowe na obiekty sportowe, decydenci powinni sprawdzić, ile osób, jakiej płci i w jakim wieku będzie z nich korzystać. Proporcjonalną i adekwatną do liczby korzystających kwotę winno się wydać na obiekty, z których będą korzystać inne grupy społeczne, przykładowo: chłopcy z orlików, seniorzy/seniorki z basenów, dziewczynki z bieżni lekkoatletycznej.

8. Powołać samodzielne stanowiska pełnomocniczek ds. równości w samorządach...

W chwili obecnej istnieje stanowisko pełnomocniczki, lecz jest to stanowisko niesamodzielne. Pełnomocniczka realizuje zadania równościowe przy okazji

wypełniania innych obowiązków służbowych wynikających z pracy w urzędzie. Niesamodzielność stanowiska sprawia, iż rola oraz przydatność tej funkcji jest absolutną fikcją.

9. Wprowadzić Bezwarunkowy Dochód Podstawowy

BDP to stały, uniwersalny dochód dla każdego, indywidualne prawo, niezależne od posiadanych środków, obowiązku pracy czy wykonania jakichś usług w zamian, wystarczający, aby zapewnić godną egzystencję i możliwość udziału w życiu społecznym.

Bezwarunkowy dochód podstawowy pomoże przekształcić pomoc społeczną z systemu zasiłków w system wyzolenia, bazujący na zaufaniu do decyzji podejmowanych przez ludzi i niestygmatyzujący ich z powodu okoliczności życiowych, w jakich się znaleźli.

10. Zagwarantować godne warunki życia osobom starszym...

...by po latach ciężkiej pracy zawodowej miały zapewniony dostęp do służby zdrowia, wypoczynku bez popadania w skrajną nędzę.

11. Wprowadzić godne zasiłki pielęgnacyjne dla opiekunów osób z niepełnosprawnością

Gdy rodzi się ciężko chore dziecko, ojcowie często opuszczają dzieci i ich matki. Kobieta zostaje sama – bez pomocy ojca dziecka, bez pomocy państwa i bez możliwości podjęcia pracy.

12. Odbudować sieć publicznych żłobków i przedszkoli...

...aby osiągnąć równość na rynku pracy, pozostawiając rodzicom wybór: zostać w domu czy wrócić do pracy bez piętna „wyrodzonego rodzica” i razem utrzymywać rodzinę?

Państwowe przedszkola, by wszystkie dzieci miały równy start do edukacji, i sieć państwowych żłobków, gdzie dzieci będą bezpieczne, w miarę szczęśliwe.

13. Wprowadzić nieprzekazywalne i niepłatne urlopy rodzicielskie...

...aby oboje rodzice w równym stopniu brali na siebie odpowiedzialność za dziecko i mieli te same szanse na szybki powrót do zawodu.

14. Przerwać wymuszoną prywatyzację szkół publicznych...

...aby polska szkoła nie stała się terenem segregacji na lepszych i gorszych

z powodu różnego dostępu do urynkowanej edukacji; aby uchronić edukację przed poddaniem twardym wymogom kapitalistycznego rynku i drastycznym spadkiem jej poziomu.

15. Ustanowić małżeństwa dla osób tej samej płci...

...by wszyscy obywatele mieli te same prawa – bez względu na orientację psychoseksualną.

16. Zalegalizować związki partnerskie...

...bo każda forma wspólnego życia ludzi powinna być wspierana. Każdy związek oparty na miłości, szacunku i wzajemnej pomocy jest korzystny dla państwa.

17. Refundować korektę płci dla osób transpłciowych...

...by mogły na równi z innymi obywatelami korzystać ze wszystkich praw obywatelskich i równego dostępu do służby zdrowia. Korekta płci dla osób transpłciowych traktowana jest nadal w Polsce jako fanaberia, a nie konieczność życiowa.

18. Karać za mowę nienawiści ze względu na płeć i orientację psychoseksualną

Zmiana art. 256 i 257 Kodeksu karnego – rozszerzenie.

Art. 256 § 1: „Kto publicznie propaguje faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołuje do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2”.

Art. 257: „Kto publicznie znieważa grupę ludności albo poszczególną osobę z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości lub z takich powodów narusza nietykalność cielesną innej osoby, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”.

19. Rozdzielić państwo od Kościoła i wyprowadzić religię ze szkół...

... bo Polska nie jest krajem wyznaniowym.

20. Ujawnić skalę pedofilii w Kościele...

...by wszyscy przestępcy seksualni byli karani równie surowo, bez zasłaniania się wewnętrznymi przepisami Kościoła.

21. Stop manipulacji pojęciem gender!

Studia *gender* są prowadzone na Uniwersytecie Oksfordzkim od ponad 30 lat. Gdybyśmy zamiast angielskim *gender* posługiwali się polskimi terminami, tj. postawy, pozycje i role społeczne kobiet i mężczyzn postrzegane przez pryzmat ekonomii, gospodarki, kryzysu, innowacji, zmian religijnych itd., nikogo nie straszono by nauką, która ma na celu dać wiedzę i umiejętności do działania na rzecz lepszych, równych społeczeństw.

Zebrała i opracowała Redakcja, korzystając z wypowiedzi i źródeł:

Anna Dryjańska, socjolożka, Fundacja Feminoteka;

Iwona Piątek, przewodnicząca Partii Kobiet, otwarty list obywatelski „Stop historii gender”;
Agnieszka Kozłowska-Rajewicz, pełnomocniczka rządu ds. równego traktowania;
Trójmiejska Akcja Kobięca;

Ponton, Grupa Edukatorów Seksualnych przy Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny;

Kongres Kobiet;

Krytyka Polityczna;

pismozadra.pl

Jesteśmy matriot(k)ami Historia Polek-patriotek w zarysie

Każde dziecko uczy się w szkole, że dobra Polka to patriotka (tak jak i dobry Polak, zresztą, który jest patriotą). Gdy gimnazjaliści i licealiści wkuwają na pamięć różne istotne daty kanonu historycznego, szczególnie starając się wbić sobie do głowy fakty dotyczące wielu powstań narodowych, czytają o tym, jak mężczyźni walczyli, a kobiety „mężnie” wspierały ich w tej batalii. Pełniły rolę sanitariuszek lub pilnowały ogniska domowego, dźwigając całkowicie brzemie wychowania dzieci i prowadzenia domostwa, z konieczności przejmując również „męskie” zadania. Czasem nawet decydowały się towarzyszyć swoim mężom, ojcom, braciom, gdy zsyłano ich na Sybir za działalność propolską. Głównymi jednak zaletami Polki zawsze były cierpliwość, poświęcenie i służba Polsce, w sposób pośredni, poprzez wspieranie mężczyzn, gdy ci zajmowali się istotnymi sprawami narodowymi.

Naturalnie to zaledwie część historii, bo nasze prababki, babki i matki nie tylko biernie czekały, tęskniły, płakały i opatry-

wały rany powstańcom, co wbrew spopularyzowanym wizerunkom anielskich piękności w bieli, miało swój fizjologiczny wymiar ciężkiej, brudnej pracy fizycznej, jak zwykle umieszczanej niżej w hierarchii ważności od walki zbrojnej, ale i aktywnie brały udział w walce. Nie powiem, że bym w liceum i wcześniej interesowała się historią, ale wzmianki dotyczące żołnerek bardziej kojarzę z literaturą – Emilię Plater, „dziewicę-bohaterę” poprzez Mickiewicza. I to by było na tyle. Nie słyszałam nigdy w szkole nazwisk: Żubr, Pustowój-tówny, Gerz, Wittek, Lipińskiej, Tomalak czy Piwońskiej. Najwięcej żołnerek brało udział w II wojnie światowej: tak wiele, że naziści musieli otwierać specjalne jenieckie obozy dla kobiet. W szkole można się dowiedzieć, że kobiety pełniły rolę (pięknych, a jakże) łączniczek i sanitariuszek, kreuje się wizerunek tych zadań w taki sposób, jakby jedynie pomagały powstańcom w walce zamiast być jej częścią („Każdy chłopaczek chce być ranny, sanitariuszki – śliczne są panny...”). I wreszcie, w czasach działalności opozycyjnej na rzecz obalenia systemu PRL, znowu, pomijano wkład kobiet. Dopiero od niedawna zaczęto nagłaśniać bohaterstwo Henryki Krzywonos, bo wcześniej, jak to opisała Agnieszka Graff w swojej książce *Świat bez kobiet*, podejście do udziału kobiet w zmaganiach o transformację systemowe świetnie oddaje slogan z sierpnia 80' na ścianie Stocznicy Gdańskiej: „Kobiety, idźcie do domu! My walczymy o Polskę”. A jak dodaje Magdalena Środa w artykule zamieszczonym w „Gazecie Feministycznej”, dodatku do „Gazety Wyborczej” z 8 marca 2008 roku, mężczyźni tylko dla siebie Polskę wywalczyli pomimo idei solidarności.

Solidarność

Solidarność to nie tylko piękna idea czy slogan, na który powołują się politycy, gdy chcą zdobyć kapitał polityczny. To również ruch polityczno-społeczny, który w latach osiemdziesiątych dawał nadzieję na zmiany. Ruch, który rzekomo gromadził około dziesięciu milionów członków, kobiet i mężczyzn, ludzi reprezentujących różne grupy społeczne, od robotników do profesorek, od ateistów do katoliczek, od ludzi, którzy wierzyli w idee socjalizmu (bez wypaczeń) do zwolenniczek kapitalizmu, od licealistów do emerytek i od mieszkańców wsi do obywaterek metropolii. Działalność owego masowego ruchu doprowadziła do Okrągłego Stołu

Mężczyźni o feminizmie

Feminizm jest dla mnie szansą na normalny układ partnerski w domu. Dzielimy się obowiązkami i wspólnie planujemy nasze życie. Oczywiście, wiąże się to z rezygnacją z męskiej niezależności, ale przy świadomym układzie, pozwala to stworzyć pełniejszy i bardziej świadomy związek. Jest trudniej, ale przez to ciekawiej.

Marcin Kamiński, przedsiębiorca

Feminizm to dla mnie działalność mająca na celu wyrównanie szans i praw dla kobiet w codziennym życiu. To działanie potrzebne i ważne, w końcu człowiek nie powinien być oceniany ze względu na płeć, ale kompetencje i umiejętności. Moim zdaniem czasem takie działania prowadzone jest zbyt skrajnie i może mieć na celu nie „wyrównywanie szans”, ale „zwiększenie władzy kobiet”. Możliwe, że na takie postrzeganie wpływają artykuły i relacje w mediach, niemniej jednak uważam, że upominanie się o prawa kobiet jest bardzo ważne i znaczące, ponieważ w wielu sytuacjach ich rola bywa deprecjonowana.

Jakub Knera, dziennikarz i socjolog

Feminizm jest dla mnie postępowym ruchem społecznym, który w polskich warunkach symbolizuje nowoczesne myślenie, podkreślającym równość płci kobiety i mężczyzny w życiu społecznym. Feminizm walczy o prawa kobiet do równego traktowania we wszystkich aspektach życia społecznego i prywatnego.

Feminizm podejmuje trudne kwestie społeczne, takie, których inni nawet nie próbują publicznie ruszyć, takie sprawy, które są tematami tabu.

Feminizm dobrze mi się kojarzy, wiąże go z szerzeniem oświaty, otwartością poglądów i tolerancją. Feminizm to przede wszystkim ludzie, którzy są oddani swoim poglądom i walczą o nie, to pracownicy, zdeterminowani, odważni, na swój sposób bohaterscy ludzie, niestety/stety – kobiety.

Janusz Chilicki, komandor ppor. rez.

– pokojowego przekazania części władzy opozycjonist(k)om, co badacze, niektórzy w Polsce, ale głównie spoza naszych granic, uznają za sukces ideologii *non-violence*. W Niemczech „Solidarność” może być jedynym polskim słowem znanym wykształconym ludziom w oryginalnym brzmieniu, bez tłumaczeń na angielski czy niemiecki. Tryumf nieposłuszeństwa obywatelskiego i biernego oporu kojarzy Solidarność z najistotniejszymi reprezentantami/filozofami nurtu – Henrym Davidem Thoreau, Gandhim czy Martinem Lutherem Kingiem.

Niestety, w kraju nadwiślańskim idea Okrągłego Stołu nie cieszy się takim prestiżem jak w zagranicznych opracowaniach historyczno-politologicznych. Wręcz przeciwnie, pewne środowiska uznają ów moment za „zradę narodową”. Cóż sami obecnie starają się, powołując na Solidarność, zagarnąć owo dziedzictwo jedynie dla siebie i, wbrew znaczeniu słowa „solidarność” i idei ruchu, wykluczyć z niego większość Polek i Polaków. Tu może przypomnę, że według obecnie obowiązującej Konstytucji Polskiej z 2 kwietnia 1997 roku, ustanowionej przez przedstawicieli wybranych w wolnych wyborach, polskość nie jest pojęciem wykluczającym i nie bazuje na kryterium etnicznym, a naród definiuje się w preambule jako „wszystkich obywateli RP”. Osoby namawiające do nienawiści i agresji wobec tych, których za Polaków i Polki wbrew Konstytucji nie uznają, zamiast jednoczyć, chcą dzielić, ustanawiać hierarchie, wbrew Konstytucji, która uznaje wszelkie obywatelki i obywatele za równych, a do tego osoby te mają jeszcze czelność nazywać się patriotami.

Patriotyzm

Szafowanie pojęciem patriotyzmu, czy – jak pisał Tuwim w wierszu *Do prostego człowieka* – „na tysiączną modłę szarpanie ojczyzny deklinacją, ludzenie kolorowym godłem i judzenie historyczną racją”, a także nieustanne używanie słowa naród w jego dziewiętnastowiecznym znaczeniu doprowadziło do deprecjacji tego pojęcia. Patriotyzm definiuje się głównie jako „postawę szacunku, umiłowania i oddania własnej ojczyźnie oraz chęć ponoszenia za nią ofiar; pełną gotowość do jej obrony, w każdej chwili. Charakteryzuje się też przedkładaniem celów ważnych dla ojczyzny nad osobiste, a także gotowością do pracy dla jej dobra i w razie potrzeby poświęcenia dla niej własnego zdrowia lub życia”.

W ten sposób objaśnia patriotyzm Wikipedia, obecnie główne źródło wiedzy dla młodzieży szkolnej i nie tylko, a także

podręczniki szkolne – na przykład podręcznik do WOS-u w gimnazjum *Jutro i dziś* wydawnictwa Nowa Era. Doprowadziło to do sytuacji, w której środowiska wolnościowe niezwykle ostrożnie lub niechętnie posługują się owym pojęciem. Zagarnięcie słowa przez agresywnych kiboli, narodowców i neonazistów, wykrzykujących na meczach czy na ulicy hasła: „Pełdały, Żydzi, feministki do gazu”, lub groźba rzucona wszystkim „wrogom Ojczyzny”, czyli tym, których nie lubią ONR-owcy i ich sympatycy: „Zrobimy z wami, co Hitler z Żydami”, sprawiła, że wstyd przyznawać się do patriotyzmu ludziom, którzy wierzą w demokrację, równość, wyznają wartości humanistyczne czy chrześcijańską etykę miłości i równości. Gwoli ścisłości dodam, że podczas gdy Wikipedia wskazuje również na obywatelski charakter patriotyzmu, wspomniany podręcznik całkowicie pomija tę część definicji, a naród określa, wbrew Konstytucji, poprzez kryterium przynależności etnicznej. Niektórzy wprawdzie próbują rozpropagować „nowoczesny patriotyzm”, o jakim mówią na przykład Robert Biedroń czy różne środowiska wolnościowe, czyli kręgi nowej lewicy, feministki i feminiści, osoby ze środowisk LGBT, intelektualistki i intelektualistki (których nie należy mylić z „intelektualist(k)ami” sprzeniewierzającymi się zasadom dążenia do obiektywizmu i służenia prawdzie, na ile to ontologicznie możliwe, którzy przekształcają naukę w ideologię i oręż walki politycznej). Dlatego zerwijmy z patriotyzmem i promujmy **matriotyzm**, nieobciążony negatywnymi konotacjami.

Jesteśmy matriot(k)ami!

My, członkinie i członkowie Manify, popieramy matriotyzm, bo zamiast niszczyć – budujemy. Jesteśmy obywatel(k)ami RP i reprezentujemy postawę obywatelską. Nasza codzienna praca, niczym praca matek, żon, siostr i córek powstańców, być może nie wydaje się tak spektakularna jak ofiara złożona ojczyźnie w postaci życia, ale bez tych zmagających z codziennością żyć się nie da.

Jesteśmy matriot(k)ami, bo w obecnych czasach, kiedy dojrzałe demokracje zachodnie (bardziej niż o ambicje mocarstwowe) dbają o to, by ludziom żyło się dobrze, mamy nadzieję, że czas walki zbrojnej się zakończył. Wierzymy zatem, że obecnie ważniejsze są inne wartości niż śmierć za ojczyznę. Wcale nie chcemy ginąć. Reprezentujemy kulturę życia, nie cywilizację śmierci, opierającą się na przemocy. Zgadza się z Marią Peszek, która śpiewa: „Tylko nie każ mi umierać, nie chciej, Polsko, mojej krwi!”, wolimy

bowiem dawać życie, a także pracować nad poprawą jego jakości.

Jesteśmy matriot(k)ami, bo uważamy, że wartością, jakim należy hołdować w czasie pokoju, to: postawa obywatelska, rozwój społeczeństwa obywatelskiego, edukacja, równość i pokojowe metody zmian w szeregach władz. Dodatkowo istotne są sumienna praca w godnych warunkach i dbanie o środowisko, w którym żyjemy, co nie ogranicza się jedynie do segregowania śmieci, ale też wymaga przeobrażeń mentalnych, prowadzących, na przykład, do ograniczenia konsumpcjonizmu.

Zatem zdecydowanie jesteśmy matriot(k)ami, ponieważ jest wśród nas wiele przedstawicielek i przedstawicieli trudnych, niedocenianych i gorzej opłacanych zawodów, bez których społeczeństwo nie mogłoby istnieć czy się rozwijać. Są wśród nas pielęgniarki/-rze, nauczyciele/-ki, aktywistki/-ci, członkinie i członkowie organizacji pozarządowych, fundacji i stowarzyszeń, czyli ludzie, którzy naprawdę, nie jedynie deklaratywnie, poświęcają się pracy na rzecz społeczeństwa. Wolimy choćby nieść realną pomoc ofiarom przemocy, niż zrobić zbiorówkę na kolejny pomnik „bohatera”. Naszej pracy nie widać jednak na pierwszy rzut oka, bo aby pomóc ofiarom przemocy czy zorganizować zajęcia dodatkowe dla młodzieży z nieuprzywilejowanych grup społecznych, potrzeba poświęcenia wolnego czasu, regularnego zaangażowania, a efektów nie widać tak dobrze jak kolejnego pomnika, najczęściej przedstawiającego „męża” stanu. Żony stanu się nie liczą.

Jesteśmy matriot(k)ami, gdyż oddajemy hołd Matce – figurze niby stawianej na piedestale w Polsce, a tak naprawdę mającej niewiele do powiedzenia. Jak pisała Sławomira Walczewska w książce *Damy, rycerze i feministki*, rzekoma specjalna pozycja Polek ogranicza się do matriarchatu domowego i do tego, kiedy, komu i ile nalać zupy. By oddać cześć Matce, nie trzeba padać przed nią na kolana, całować po rękach i mówić w trzeciej osobie: „Niech Mama...”, ale uznać ją za człowieka, przyznać prawo do życia pozarodzinnego, do pasji, do seksualności, do wolności, do bycia czasem pozo-stawioną w spokoju.

Polska kultura, która chełpi się głęboko zakorzenionym szacunkiem do kobiet, jest niczym Dulska – stara hipokrytką. To właśnie z naszego języka publicznego Matka jest wymazana: brak matczyzny (choć na przykład w angielskim istnieją dwa pojęcia określające to samo: *fatherland* i *motherland*), brak Matki w języku (język ojczysty, nie macierzysty), pomimo że ba-

dania socjolingwistyczne wskazują na rolę języka, jakiego matka używa, będąc w ciąży (w odróżnieniu od niem. *Muttersprache*, ang. *mother tongue*, norw. *Morsmål* czy fr. *la langue maternelle*). Przekłada się to na praktykę: brak realnej pomocy świadczonej matkom w ciężkiej sytuacji finansowej, włączając w to matki pracujące na umowę o pracę za minimalną stawkę, nie wspominając już o tych, które zatrudnia się na „śmieciówkach” czy które pozostają bezrobotne. Innym przykładem pogardy dla matek są warunki, w jakich odbywa się poród czy poronienie. Owe okoliczności poprawiają się, dzięki pracy matriotek/matriotów z różnych organizacji pozarządowych, z najbardziej znaną kampanią „Rodzić po ludzku”, ale wciąż pozostaje wiele do zrobienia. Ostatecznie emerytura naszych matek (i nie-matek) na pewno nie nosi znamion szacunku.

Jesteśmy feminist(k)ami, matriot(k)ami i odrzucamy patriotyzm – to zdezawuowane pojęcie, które kojarzy się obecnie głównie z zamieszkanymi na Placu Zbawiciela w Warszawie. Patriotyzm, którym zaślaniają się chuligani, z braku możliwości kształcenia czy podjęcia pracy szukający wrogów wśród pokojowo nastawionych ludzi, by wyładować swoją frustrację na tych, którzy nie posiadają noży sprężynowych czy kijów bejsbolowych i którzy nie zabierają ze sobą koktajli Mołotowa na zgromadzenie w miejscu publicznym. Odrzucamy patriotyzm, który chce zwalczyć wszelkie inne kolory niż brunatny, bo nawet czerwień i biel niebawem będą się kojarzyć a to z komunizmem, a to z różem, przy zmieszaniu, kolorem gejów, nie zaś Prawdziwych Patriotów.

A zatem matriotki i matrioci – łączmy się, działajmy razem na zasadach Solidarności, kontynuując dobre tradycje tego ruchu społecznego. Wartości solidarnościowe są przede wszystkim nasze, bo to my obecnie reprezentujemy osoby dyskryminowane przez system. Nie dajmy sobie zabrać kolorów – ani bieli i czerwieni, ani tęczy – przez tych, którzy marzą o narzuceniu wszystkim koloru brunatnego i kamaszy. I wierzymy, że się nam uda, bo nasz ruch społeczny, tak jak każdy inny masowy ruch, zaczyna się od działań garstki osób uznanych za niebezpiecznych wariatów, karanych ukrzyżowaniem wśród wiwatującego, straszego tłumu. ■

Ola Hołubowicz

(Członkini Stowarzyszenia GAFFA w fazie rejestracji; celem działalności Stowarzyszenia jest przełamywanie barier i stereotypów oraz uczenie otwartości, a główną zasadą, którą się kierujemy, jest empatia).

Niedoceniona rola europarlamentarzystki

Z Elżbietą Jachlewską, kandydatką Komitetu Wyborczego Partii Zieloni do Parlamentu Europejskiego rozmawia Grażyna Knitter

Grażyna Knitter: Jaka jest faktyczna sytuacja kobiet startujących w tych wyborach? Czy są „wypełniaczami” listy, czy mają realne szanse na wygraną?

Elżbieta Jachlewska: Nie ma parytetów w eurowyborach, obowiązuje nas polska ordynacja wyborcza (w każdym kraju działa inna ordynacja wyborcza), w której są kwoty, czyli musi być minimum 35 procent na liście, ale na którym miejscu one są, w których regionach, w których okręgach wyborczych – to nie jest sprecyzowane.

Na pewno kobiety są wypełniaczami list, w związku z tym, że partie chcą pozyskać elektorat kobiecy, epatują wizerunkiem kobiet na „jedynkach”, tymczasem w rzeczywistości kandydatki są w takich okręgach wyborczych, w których mają małe szanse zdobycia mandatu. Albo partia ma małe szanse, albo one jako feministki, jak Kazimiera Szczuka w województwie kujawsko-pomorskim czy Barbara Nowacka w lubelskim.

Moim zdaniem kobiety znowu dały się wykorzystać przez mężczyzn, bo mimo że jest promocja kobiet, m.in. tak znanych, jak Kazimiera Szczuka, Barbara Nowacka, Henryka Krzywonos, to te kobiety są w okręgach wyborczych, w których szansę na wygraną mają mężczyźni.

G.K.: Czy to oznacza, że kobiety nie powinny startować do Parlamentu Europejskiego?

E.J.: Jak najbardziej powinny startować, bo one zaczynają jakiś trend, pokazują, że warto, by kobiety były na listach, bo są kompetentne, dobrze przygotowane. W Parlamencie Europejskim Polskę reprezentuje 51 posłów, w tym tylko 11 kobiet. A przecież Europa, tak jak Polska, jest kobietą. Sprawy kobiet oraz tematyka społeczna są na marginesie tzw. wielkiej polityki. Chcemy mieć swoje reprezentantki w Parlamencie Europejskim, ponieważ mamy świadomość, że na każdym szczeblu – także lokalnym i krajowym – wiele dokumentów, np. Europejska Karta Równości Kobiet i Mężczyzn czy rozdział „Solidarność” w Karcie Praw Podstawowych, nie są wdrażane, gdyż brakuje osób, które z poziomu Parlamentu Europejskiego mogłyby je wspierać i lobbować na rzecz ich prawnych umocowań.

G.K.: Kandydujesz na europosłankę z Komitetu Wyborczego Partii Zieloni, komitetu, który oprócz reprezentantów tej Partii zaprosił na listy reprezentantów/reprezentantki Partii Kobiet i innych ugrupowań działających na rzecz

praw człowieka i na rzecz środowiska. Co zdecydowało, że stratusz z takiego małego komitetu wyborczego?

E.J.: Jestem wiceprzewodniczącą Partii Kobiet, a to mała partia, która, zgodnie z polską ordynacją wyborczą, nie ma szans startowania w żadnych wyborach, także do Europarlamentu, jeśli nie utworzy koalicji z innymi organizacjami. Ten sojusz to nasza siła i wierzymy, że w ten sposób wygramy. Choć nie będzie łatwo. Żeby zarejestrować komitet wyborczy, trzeba zebrać w minimum 8 okręgach wyborczych – na 13 okręgów w całej w Polsce – po 10 tysięcy podpisów, aby zarejestrować listy. To dla małych komitetów wyborczych, partii jest bardzo trudne – nie mamy etatów, sami finansujemy reklamę i promocję. Jesteśmy jednak przekonani, że mając alternatywny wobec dużych partii program, przekonamy społeczeństwo, że warto zagłosować właśnie na naszych kandydatów. To są osoby bez zaplecza dużych partii i dużych pieniędzy, za to wywodzą się z organizacji od wielu lat działających na rzecz społeczności, w których żyją.

G.K.: Prawa pracowników z Polski, wspólna polityka rolna, gaz łupkowy oraz biurokracja w przemyśle – te tematy najprawdopodobniej zdominują polską kampanię wyborczą do Parlamentu Europejskiego. Co będzie Twoim priorytetem wyborczym?

E.J.: Moim priorytetem wyborczym jest lobbowanie w Europarlamencie na rzecz ujednolicenia ordynacji wyborczej we wszystkich krajach członkowskich. To jest ważne, żeby dać szansę w takim kraju jak Polska mniejszym ugrupowaniom, żeby posłami i posłankami nie były wciąż te same osoby czy osoby reprezentujące te same partie, które, jak to jest u nas, często delegują kandydatów „spalonych” w kraju. Ze wszystkich krajów europejskich mamy najbardziej restrykcyjną ordynację wyborczą, która daje najmniej możliwości nowym, mało znanym kandydatom czy organizacjom. W Szwecji nikt nie zbiera podpisów, w Niemczech trzeba zebrać 4 tysiące, żeby utworzyć komitet wyborczy, w Hiszpanii – 15 tysięcy w całym kraju, a w Polsce – 10 tysięcy na każdy region. To ma konsekwencje w finansowaniu, progach wyborczych. Oczywiście moim priorytetem są także sprawy kobiet. W swoim programie chcę mówić o postulatach wypracowanych na trzecim międzynarodowym spotka-

niu partii kobiecych w Uppsali w sierpniu 2013 roku. Są problemy, z którymi zmagają się kobiety we wszystkich czterech krajach, gdzie są partie feministyczne – w Hiszpanii, Szwecji, Niemczech i Polsce. Na przykład sprawa przemocy wobec kobiet. W Szwecji prawo jest bardzo restrykcyjne dla oprawcy, tak samo w Niemczech, ale jeśli chodzi o Hiszpanię i Polskę, mamy podobne doświadczenia, że nadal, niestety, prawo nie dość skutecznie karze winnego przemocy. Kolejne wspólne punkty to walka z prostytucją, prawo kobiet do bezpłatnych środków antykoncepcyjnych, do decydowania o tym, czy chcą być matkami, czy też nie. Ważne są także parytety na listach wyborczych, żeby zwiększyć udział kandydatek w wyborach i udział kobiet w zarządach firm.

G.K.: *Które tematy wyborcze Tobie wydają się najważniejsze z naszej pomorskiej perspektywy?*

E.J.: Myślę, że przepływ pracowników i ich prawa w krajach Unii Europejskiej, to ważny temat zarówno dla naszego regionu, jak i dla całej Polski. Polacy wciąż wyjeżdżają i mają do tego prawo, ale to wiąże się z różnymi konsekwencjami prawnymi, podatkowymi, społecznymi. W naszym programie jest wprowadzenie międzynarodowego systemu emerytalnego. Mi osobiście na sercu leżą problemy małych przedsiębiorców, których „zjadają” wielkie korporacje, odprowadzające podatki w rajach podatkowych albo w swoich rodzimych krajach.

G.K.: *Co zdecydowało, że kandydujesz na europosłankę?*

E.J.: Daję sobie prawo do narzekania. Jeśli chcę coś zmienić, muszę brać w tym udział. Jeżeli spróbuję coś zmienić, mieć wpływ, a to się nie uda, dopiero wtedy mogę narzekać. Uważam, że osoby, które nic nie robią, nie mają prawa narzekać, bo one nie zrobiły kroku w kierunku poprawy sytuacji, często nawet nie głosują. Mogę powiedzieć, że od dzieciństwa jestem działaczką. Od wielu lat działam, w różnych inicjatywach, organizacjach, w Partii Kobiet, współpracuję i szukam partnerstw z innymi, po to, by zmieniać rzeczy, które według mnie warto zmienić, które da się zmienić, jak na przykład sytuację zawodową kobiet czy ich udział w aktywności społecznej, politycznej. Wciąż mamy mało kobiet w samorządach, na stanowiskach kierowniczych w firmach. Wspieram kobiety, które decydują się wejść do tych światów, w dużej mierze zdominowanych przez mężczyzn.

To dobrze widać w Partii Kobiet – wiele kobiet z tego ugrupowania uaktywniło się politycznie, weszło do lokalnych sa-

morządów, jako radne miasta czy dzielnic. Chcą działać szerzej niż tylko na poziomie społecznym, chcą współdecydować, mieć wpływ na decyzje dotyczące ich miast, gmin, dzielnic. I to jest bardzo ważna zmiana w stosunku do przeszłości. Właśnie pomaganie kobietom w takim rozwoju najbardziej mnie interesuje. Wierzę, że udział kobiet we władzach samorządowych ma ogromne znaczenie pozytywne dla całego społeczeństwa.

Kandyduję, bo chcę pokazać, że kobiety też potrafią działać aktywnie, chcą decydować o polityce. Chciałabym, żeby moja córka żyła w lepszym kraju i żeby miała łatwiejszy niż ja dostęp do polityki, żeby mogła zostać polityczką bez szyszan i dyskredytowania.

G.K.: *Jak wyobrażasz sobie swoją pracę w Europarlamentcie?*

E.J.: Kandyduję z pełną odpowiedzialnością za swoją pracę europosłanki. Zamierzam brać czynny udział we wszystkich posiedzeniach. Chcę wiedzieć, co się dzieje, żeby informować wyborców i wyborczynie w kraju i regionie. To jest dla mnie ważne, żeby nie było takich sytuacji, że podpisywane są dokumenty, o których niewiele w Polsce wiadomo, a które niosą różne skutki, np. dla naszej gospodarki. Chciałabym, poza posiedzeniami i pracami w Europarlamentcie, nadal pracować tutaj, w Gdańsku, w Polsce, żeby wyjaśniać ludziom, czym zajmuje się Parlament Europejski. Chcę nadal spotykać się z ludźmi, mówić im, nad czym aktualnie pracują komisje, które sprawy są dla nas ważne. Nie chcę być marionetką, chcę być posłanką, która lobbuje na rzecz naszych, polskich, pomorskich interesów. Uważam, że role posłów i posłanek są wciąż niedocenione. Ciągłe nie jest wystarczająco dobrze przekazywane to, czym zajmuje się zarówno sam Parlament Unii Europejskiej, jak i posłowie oraz posłanki. Jak to przekłada się na praktyczne życie obywatela i obywatelki z Polski, z Pomorza, z Gdańska.

Chcę działać w komisji ds. równości i antydyskryminacji, ponieważ jest mi to bliskie dzięki doświadczeniu, które mam w tym zakresie. Od pięciu lat działam w Partii Kobiet, spotykam się różnymi działaczkami z kraju i zagranicy i wciąż temat nierównego traktowania kobiet jest bardzo żywy w całej Europie. Nawet w Polsce nie są respektowane wszystkie prawa kobiet, przykładem jest konwencja przeciwko przemocy w rodzinie, która wciąż nie jest ratyfikowana.

Jestem koordynatorką z ramienia Polskiej Europejskiej Koalicji Partii Feministycznych w Europie i w trakcie spotkań

z kobietami z różnych krajów wciąż wymieniamy się doświadczeniami. My, Polki, uczymy się np. od Szwedek, które chętnie dzielą się swoim doświadczeniem, korzystamy z ich dobrych praktyk. Przekazuję je dalej, lokalnie, żeby dostęp do tej wiedzy był jak najszerszy.

G.K.: *Z badania „Kobiety a wybory do Parlamentu Europejskiego” przeprowadzonego przez Instytut Gallupa, Węgry, na wniosek Dyrekcji Generalnej ds. Komunikacji Społecznej Komisji Europejskiej i Parlamentu Europejskiego w 2009 roku wynika, że Europejki na pierwszym miejscu stawiają tematy kampanii, ale bardziej niż mężczyźni zwracają uwagę na osobowość kandydatów. Badanie wykazało, że kobiety większe znaczenie niż mężczyźni nadają doświadczeniu kandydatów w sprawach europejskich. Jak zagłosują Polki w roku 2014?*

E.J.: Kobiety przeważnie myślą „socjalnie”. Czyli bliskie są im hasła odwołujące się do spraw społecznych. Wydaje mi się, że głosują na kandydatów/kandydatki, którzy/które gwarantują stabilizację, a stereotypowo stabilizację przynosi silny, stanowczy mężczyzna. To chyba dlatego kobiety nie głosują na kobiety. Jeśli zagłosują na kobiety, myślę, że zagłosują na osoby znane medialnie i na te, z którymi się utożsamiają, z różnych partii. Uważam jednak, że ten głos będzie rozproszony, gdyż większość z tych kobiet nie dostanie się do Parlamentu, a ich głosy, które zebrały w czasie kampanii, zapracują na sukces męskich „jedynek”. Uważam, że edukacja wyborcza powinna zaczynać się już w szkole. Media powinny mocniej uświadamiać, na czym polega głosowanie, jak rozkładają się głosy, jak kandydaci dostają się do Parlamentu Europejskiego, jak wygląda rekrutacja na listy, wyjaśniać, dlaczego właśnie pozycja numer jeden na liście jest tak ważna. Jako społeczeństwo wciąż mamy słabą wiedzę na ten temat, a potem dziwimy się, czemu nasza kandydatka czy kandydat nie przeszedł.

G.K.: *Dlaczego mam oddać swój głos na Ciebie?*

E.J.: Warto dać szansę nowej osobie. Chętnie spotkam się z wyborcami, odpowiem na każde pytanie. Jestem idealistką, mam w sobie wiele pokory, nie zależy mi na splendorach wynikających z tego stanowiska. Chcę pokazać, że można sięgnąć po władzę, nie będąc związaną żadnymi układami, i można to zrobić bez pieniędzy, za to przy współpracy z osobami, które wierzą w te same ideały. Poza tym głosując na mnie, głosujesz na całe grono kobiet stojących za mną. Kobiet, których pracy u podstaw nie widać na co dzień. Tak naprawdę wygrana będzie ich, a nie moja. Ja będę tylko, a może aż, ich reprezentantką. ■

Stan umysłu

Jakiś czas temu moja znajoma – feministka (a jakże!) – którą darzę ogromną sympatią, a często podziwem, poleciła mi jako lekturę książkę Sławomira Kopra *Wpływowe kobiety Drugiej Rzeczypospolitej*. Książkę przeczytałam z zainteresowaniem, ale refleksje dopadły mnie dosyć niewesołe.

Szalona epoka. Fascynujące, mądre, odważne kobiety – Orzeszkowa, Konopnicka, Krzywicka, Nałkowska, Pawlikowska-Jasnorzewska, Piłsudska, Morska – niezwykle osobowości, które miały siłę przeciwstawić się tradycji. Powiew myśli emancypacyjnej z przełomu wieków spowodował, że panie rozejrzały się wokół i krzyknęły: „Chcemy żyć!”. Konkretnie krzyknęła młoda Zofia Nałkowska w 1907 roku na Zjeździe Kobiet w Warszawie (zorganizowanym z okazji czterdziestolecia twórczości Elizy Orzeszkowej). Swoje wystąpienie zakończyła prowokacyjnym: „Chcemy całego życia”, czym wywołała owację, ale także konsternację (kontekst był bowiem silnie związany ze sferą seksualności kobiet – wówczas tematem tabu).

Twórczość Nałkowskiej zalicza się niewątpliwie do nurtu emancypacyjnego. W swoich książkach (dziś powiedzielibyśmy „literaturze kobiecej” – kontrowersyjne określenie) portretuje matki, żony, kochanki, buntowniczkę, prostytutkę, lesbijki, egoistki – ofiary. Często pojawiają się wątki autobiograficzne. Ale ja nie o tym....

Nałkowska wychowywała się w epoce modernizmu, pod wpływem ojca o lewicujących poglądach. Zofia nie czuła się gorsza od mężczyzn, była dumna ze swojej kobiecości, dla której oczekiwała adoracji, lecz także szacunku. Hanna Kirchner w biografii *Nałkowska albo życie pisane* z 2011 roku zauważa:

„Jakie to charakterystyczne dla Nałkowskiej: ten stalowy pręt w jej charakterze – dyskrecja, głowa do góry, proste plecy, maska kobiety szczęśliwej, kostium społeczny sukcesu i pomyślności. Trzeba jeszcze wpisać w ten wizerunek **dumę kobiety, która nie może dopuścić upokorzenia w świecie męskiej władzy i męskich wartości**”.

Pisarka nie tylko twórczością, ale i całym swoim życiem walczyła o prawa, godność i szacunek dla kobiet (choć paradoksalnie wikała się w toksyczne związki)... a jednak. W *Dziennikach* napisała:

„Zresztą i w nienawiści do współczesnych feministek schodzimy się (z ojcem). Nie zdarzyło mi się dotąd spotkać nigdzie właściwego objęcia kwestii kobiecej... a wszystkie nienawidzą mężczyzn”.

No to w końcu jak – Nałkowska była czy nie była feministką?

W 2000 roku wpadła mi w ręce książka, która objawiła mi (wychowanej w tradycjach patriarchy) prawdę o sobie i o moim życiu – *Czas kobiet* Iwony Majewskiej-Opiełki. W innej książce, *Sile kobiecości*, autorka pisze:

„Świat potrzebuje kobiety – drugiej płci, ze wszystkim, co ona może wnieść – i wnosi. Świat potrzebuje siły kobiecości i jej manifestacji na co dzień... Gdybym żyła w średniowieczu, byłabym wiedźmą czy też czarownicą, gdybym żyła w połowie XIX wieku, na pewno byłabym sufrażystką, emancypantką. **Byłabym feministką** na początku XX wieku, a także po drugiej wojnie, gdybym żyła w Stanach Zjednoczonych. Ale nic z tego nie było moim udziałem”.

Jakiś czas później, pełna entuzjazmu, wybrałam się na odczyt pani Iwony i ku mojemu zaskoczeniu usłyszałam, że **nie jest feministką**, bo to „agresywne, mało kobiece” i tak dalej. No to w końcu jak – Majewska-Opiełka jest czy nie jest feministką?

O co chodzi? Skąd u silnych, odważnych kobiet taka ambiwalencja i strach przed feministycznym samookreśleniem?

Nie chcę się wymądrzać, ale mam swoją teorię na ten temat (pewnie nie tylko ja). Brzmi ona jak kolejna teoria spiskowa (które mnie bardzo śmieszą, więc i ton żartobliwy). Otóż u zarania pierwszych objawów kobiecego buntu Ktoś (zgadnijcie, kto) przyprowadził zjawisko zwane później feminizmem łyżką mizandrii – tak dla zmylenia przeciwnika. Ta zuchwała prowokacja (wzmocniona ku radości Ktosia hasłami radykalnego feminizmu z lat sześćdziesiątych XX wieku) spowodowała, że jakkolwiek damska wypowiedź tonem roszczeniowym lub kategorię protestu, buntu lub żądania, natychmiast wywołuje reakcję, że: agresywne, wojownicze, niekobiece, przyprowadzone testosteronem, a więc – nieestosowne, złe, destrukcyjne i tak dalej. Ciężko czasami dać odpór takiej krytyce...

Od wystąpienia Zofii Nałkowskiej minęło sto siedem lat, a od wydania *Czasu kobiet* lat czternaście. Świadomość równościowa ciągle się rozwija, a wraz z nią samoświadomość kobiet. Dziś wiemy, że feminizm nie jest ruchem, ideologią czy fanaberią. FEMINIZM JEST STANEM UMYŚLU. (Proponuję jako hasło na następną Manifę, na której wszystkie i wszyscy na pewno się spotkamy).

Feministka/Egalitarystka

Mężczyźni o feminizmie

Feminizm dla mnie to racjonalizm, odpowiedzialność i sprawiedliwość. To traktowanie każdego człowieka równo, bez względu na płeć. Feminizm to nadzieja na lepszy świat!

Marcin Rodzinka, Instytut Podkarpacki

Feminizm nazwałbym dzisiaj sposobem uświadomienia sobie przez kobiety własnej wolności i własnych możliwości działania. W każdym razie nie jest to tylko nurt polityczny, ale raczej postawa wobec świata, postawa afirmująca, gdzie dąży się do współdziałania, a nie do rywalizacji. Feminizm więc nie musi dotyczyć tylko kobiet, choć od nich się zaczyna.

Andrzej Mestwin, poeta

Feminizm to dla mnie szacunek dla kobiet i przekonanie o ich możliwościach. Feminizm oznacza, że dla kogoś jest oczywiste, że premierem, dyrektorem, księdzem czy naukowcem może być zarówno kobieta, jak i mężczyzna, że zarobki nie powinny być różnicowane ze względu na płeć. Mam nadzieję, że się tu nie narażę, jednak czasem zauważam, że u niektórych kobiet feminizm przechodzi w niechęć do mężczyzn, a to już nie wydaje mi się równościowym podejściem.

Marcin Gerwin, *Sopocka Inicjatywa Rozwojowa*

„W końcu wyrosliśmy w tej samej Polsce...”

O sytuacji polskich lesbijek, gejų, osób biseksualnych oraz transpłciowych z Anną Strzałkowską*, prezeską Stowarzyszenia na Rzecz Osób LGBT Tolerado, rozmawia Ewa Baniecka

Ewa Baniecka: Jakimi środkami walczy się w kraju nad Wisłą o tolerancję dla różnych orientacji psychoseksualnych?

Anna Strzałkowska: To świetne pytanie, bo daje mi możliwość skonfrontowania się z tym, co pewnie większość ludzi myśli. Po pierwsze to, co robimy, nie ma żadnych znamion walki, po drugie nie ubiegamy się o tolerancję, tylko dążymy do równouprawnienia wszystkich ludzi, bez względu na ich orientację psychoseksualną, ale nie tylko, również ze względu na płeć, wiek, rasę, pochodzenie etniczne czy wyznanie. Jak widać, przesłanek do dyskryminacji jest dużo i pomimo że jesteśmy stowarzyszeniem LGBT, to na uwadze mamy wszystkich obywateli i wszystkie obywatelki! Z tego powodu od zawsze bierzemy udział w Manife, która ma postulaty dużo szersze niż sprawa małżeństw osób tej samej płci.

Wyjaśnię jeszcze kwestię tolerancji. Nie chcemy, by nas ktoś „tolerował”, choć oczywiście jest to lepsze niż otwarta agresja wobec gejų i lesbijek. Tolerowanie zakłada konieczność znoszenia czegoś niewygodnego, niepożądanego, a my mamy prawo do pełnej akceptacji i równości wobec prawa. Tego wymaga podstawowa sprawiedliwość społeczna.

E.B.: Czy z waszą misją docieracie też do środowisk konserwatywnych, czy dochodzi do konfrontacji, wymiany poglądów, dyskusji z nimi?

A.S.: Jesteśmy za wymianą poglądów i merytoryczną dyskusją w ważnych kwestiach. Wśród nas, gejų i lesbijek, są także osoby o konserwatywnych poglądach. W Tolerado działa grupa Wiara i Tęcza, która zrzesza między innymi głęboko wierzących, praktykujących katolików i katoliczki. W wielu kwestiach nasze wartości i poglądy są bliższe ogółowi społeczeństwa, niż się większości wydaje. W końcu wyrosliśmy w tej samej Polsce, w tych samych rodzinach, na tych samych podwórkach. Nie mogę mówić za wszystkich, ale zdradzę, że dla mnie osobiście największą wartością jest moja rodzina – partnerka i syn. Jak rozmawiam z wieloma moimi heteroseksualnymi przyjaciółmi, odnośzę wrażenie, że pod tym względem niczym się nie różnimy.

E.B.: Dyskryminacja, wykluczanie pewnych jednostek czy grup społecznych opiera się zwykle na stereotypach, lękach i uprzedzeniach. Jaka jest Pani praktyczna rada na przeciwdziałanie temu mechanizmowi, wynikająca z waszej dotychczasowej działalności?

A.S.: Racja, wykluczenie jest efektem braku wiedzy lub wyssanych z palca krzywdzących przekonań. Moja rada jest prosta – poznajcie nas! Gorąco zapraszam do Tolerado, mieścimy się w centrum Wrzeszcza i niemal codziennie można do nas wpaść i nas spotkać. To nic nie kosztuje. Nie wiercie w bajki o zepsutych gejach i nieatrakcyjnych lesbijskach. Nie dajcie się nabierać. Sprawdźcie sami!

E.B.: Jakie są realne szanse na dopuszczenie w Polsce do zawierania małżeństw przez pary homoseksualne?

A.S.: Jesteśmy krajem katolickim i konserwatywnym, co wbrew pozorom daje szanse właśnie na przyjęcie takiego typu rozwiązania. Proszę zobaczyć, że małżeństwa w Wielkiej Brytanii czy USA zostały poparte głosami konserwatyistów, np. Teda Olsona, wieloletniego doradcy prawnego Ronalda Reagana. Kraje katolickie, takie jak Hiszpania czy Portugalia, także wprowadziły małżeństwa dla osób tej samej płci, wymagało to jednak zobaczenia w osobach homoseksualnych takich samych ludzi jak heteroseksualni. Jeśli polskie społeczeństwo zobaczy, że między nami nie ma różnic, to prawdopodobnie uzna, że także geje i lesbijki powinni kierować się takimi samymi wartościami i mieć takie same prawa i obowiązki jak małżonkowie.

E.B.: A jak przekształca się współczesnie model rodziny? Z wywiadu dla „Gazety Wyborczej” wiem, że osobiście przyczynia się Pani do przemian w tym względzie.

A.S.: Jeśli się przyczyniam do zmian, to tylko dlatego, że jako jedna z pierwszych rodzin odważyliśmy się o tym mówić. Takich rodzin jak nasza są setki albo tysiące, nie różnią się zbyt od innych rodzin. Ja i moja partnerka wzięliśmy ślub, mamy wspaniałego synka Mateusza, kota i psa, niewielki dom z ogrodem, gdzie przylatują ptaki, które zimą do-

karmiamy. Mamy przyjaznych sąsiadów, chodzimy do pracy... czy można żyć normalnie?

E.B.: Zmieniając temat – co z Tęczą Julity Wójcik? Czy już wkrótce zawita do nas, do Gdańska? Marzyłaby się tu, w mieście wolności, jako symbol jej umacniania i poszerzania dzięki coraz większej otwartości społecznej...

A.S.: Chcemy, aby w Gdańsku stanęła Tęcza lub zbliżona do niej instalacja nawiązująca do tych samych wartości. Chcemy wybrać jak najlepsze dla niej miejsce i wówczas złożyć wniosek do rady Miasta o postawienie takiej instalacji. Otwarta pozostaje wciąż jednak kwestia finansowania takiego projektu.

E.B.: Na koniec chcę zapytać o Manife, którą w tym roku organizujecie. Co poprzez tę manifestację zamierzacie osiągnąć, jakie są wasze postulaty i cele?

A.S.: Wszystkie manifowe postulaty są dla nas ważne, ponieważ działamy na rzecz równouprawnienia wszystkich, nie tylko osób LGBT. Zwrócę jednak uwagę na to, że dyskryminacja lesbijek jest podwójna – ze względu na bycie kobietą i orientację psychoseksualną. Jeśli osoba ma do tego niepełnosprawność lub cierpi na przewlekłą chorobę, to zaczyna się walka o przetrwanie. Mamy członkinie, które doświadczają w Polsce potrójnej dyskryminacji!

W tym roku proponowane przez nas postulaty to nr 17 dotyczący refundacji korekty płci dla osób transpłciowych, nr 16 domagający się zalegalizowania związków partnerskich oraz 15 dotyczący ustanowienia małżeństw dla osób tej samej płci. Jeśli chodzi o postulat dotyczący małżeństw dla osób tej samej płci, to często spotykam się z zapytaniem, dlaczego nie związki partnerskie? Długo o tym dyskutowaliśmy w Tolerado i doszliśmy do wniosku, że albo się domagamy równości w traktowaniu, albo godząc się na półśrodki (np. umowę cywilno-prawną), stawiamy się na pozycji obywateli drugiej kategorii. Mówimy o prawach człowieka, które są nienegocjowane. Chodzi tu o godność i uznanie, również prawne, równości wszystkich obywateli i obywaterek. Równość to małżeństwo. ■

* Anna Strzałkowska – psycholożka i socjolożka, nauczycielka akademicka, prezeska Stowarzyszenia na Rzecz Osób LGBT Tolerado.

Tęcza nad polskimi chmurami

Tym razem chcę napisać coś o tęczy. Tej będącej symbolem środowisk LGBT, na co przystała Julita Wójcik, twórczyni znanej instalacji artystycznej. Temat tak jakoś narasta we mnie już chyba od dawna, a ponieważ pojawił się pomysł „przeprowadzenia” tęczy z Placu Zbawiciela na nasz rodzimy, gdański teren, do miasta wolności, konkretnie w pobliże budynku Europejskiego Centrum Solidarności, nadarza się dla mnie dogodna okazja.

Zapytajmy przy tej okazji samych siebie, Polaków, a zwłaszcza gdańszczan, co z naszą społeczną otwartością – wszak wiąże się ona nierozzerwalnie z wolnością. Te dwa pojęcia niewątpliwie się zająbiają: granice cudzej wolności zakreśla często moja otwartość. Jak reagujemy na słowo „odmienność”? Osobiście nazbyt często stykam się z opinią, którą można by streścić w jednym zdaniu: „Ja nic nie mam do lesbijek i gejów, tylko niech siedzą w domu, niech nie wychodzą na ulicę i niech się z tym nie obnoszą”. Taka jest przeciętna polska „otwartość i tolerancja”. Laureat pokojowego Nobla, ikona polskiej walki o wolność i demokrację, Lech Wałęsa miejsce osób homoseksualnych widzi „za murem”. O transpłciowości czy hermafrodytyzmie nawet nie wspominam...

Myślę, że trzeba powiedzieć wprost: żyjemy w społeczeństwie podszytym przemocą grup dominujących, zawsze gotowych do reakcji atakiem na atak, nawet gdy nikt żadnego ataku na nie nie szykuje, lub po prostu do atakowa-

nia. My, Polacy, lubimy ostre podziały, na przykład na normalnych, zdrowych, silnych, słowiańskich, osadzonych w patriotycznie krzepkiej tradycji reprezentantów narodu oraz dewiantów, zwyrodniałych, chorych, przeżartych zgnilizną Zachodu margines, czyli tych „nienormalnych”, których trzeba leczyć albo których przynajmniej symbolicznie należałoby skazać na eksterminację, rugując ich obecność z przestrzeni publicznej.

Szukam jednak pozytywów w tym naszym polskim, jak dla mnie nieco zapyziałym, narodzie. I czasem znajduję. Choćby w organizacjach działających na rzecz osób marginalizowanych. Choćby w teatrze Krzysztofa Warlikowskiego. Choćby w świetnej publicystyce „Gazety Wyborczej”. Choćby w filmie Małgorzaty Szumowskiej *W imię* – o księdzu-geju, który decyduje się nie rezygnować ze swojego życiowego szczęścia i spełnienia... W innym filmie, tym razem francuskim, w *Życiu Adeli* Kechiche’a, opowiadającym o namiętności lesbijek, pada zdanie, które bardzo mi przypadło do gustu: „Miłość nie zna płci”.

Tęcza to różnorodność kolorów, zjawisko rzadkie, którym chętnie się zachwycamy – taka odmienność na niebie po szarych chmurach i deszczu. Ja popieram takie zjawiska – w tej polskiej nudno-patriarchalno-heteroseksualnej rzeczywistości, gdzie pod warstewką rzekomego ucywilizowania stale drze mią chęć dyskryminacji, agresja i zwyczajne grubiaństwo. ■

Emancypantka

czego oni mieliby to robić?! Ale przecież robią, o ile mi wiadomo... No tak, to tylko takie żarty przy ognisku, a że trochę seksistowskie... nie popadamy w przesadę. Panowie wiedzą przecież, co to partnerstwo, równouprawnienie, podział obowiązków domowych, są cywilizowani, no, przynajmniej do drugiego piwa. Od trzeciego w górę, jak to się mówi, wyłazi, co w człowieku siedzi, może zatem pojawiać się resentyment – tęsknotki i ciągoty za starym dobrym patriachatem, który dawał poczucie bezpieczeństwa, że nie będzie się o cokolwiek atakowanym: kobiety potulnie usługiwały reszcie rodziny. Taka ich rola, być dla siebie na samym końcu, za dużo nie myśleć („kobiety nie są od myślenia” – usłyszałam kiedyś, o zgrozo, od pewnej kobiety). To chyba jednak społeczna krzywda, że na tę szacowną patriarchalną tradycję przeprowadzono domowy zamach?

Które to już party o podobnym scenariuszu? Najwdzięczniejszym obiektem żartów podpitego męża staje się niezmiennie jego druga połówka, śmieszna jakaś, bo domaga się od niego prasowania czy zmywania naczyń... a poza tym wiecznie gdera... ciągle boli ją głowa... co tam jeszcze? Ogólnie, męcząca z niej osoba, stale ma jakieś pretensje, a jak zbliża się u niej okres, to już kompletnie nie idzie z nią wytrzymać, kto by tam zniósł to jej trzeszczenie nad uchem... Tak sobie żartujemy... i trochę zgrywamy *macho* przed kolegami. Tylko dlaczego panie się nie śmieją? Szczególnie jedna z pań – ta, co niedawno została feministką i oczywiście natychmiast opuściła ją wszelkie poczucie humoru (a także gwałtownie zbrzydła). W dodatku pani owa uprawia jogę, a to przecież grozi opętaniem – ksiądz proboszcz tłumaczył owieczkom w zesłą niedzielę z ambony. Zwłaszcza tu, za miastem, gdzie wszyscy się znają, zdaje się to niebezpieczne. Inne panie po prawdzie też uczęszczają na jogę – dobrze im to robi na kręgosłup i na duszę, ale to dręczące poczucie winy, ten lęk, że się grzeszy... Kościół przecież tego zabrania! Jest jednak sposób, by nie opętał nas diabeł: po każdej asanie odmówić jak najszybciej zdrowaśkę, na koniec zaś dziesiątkę różańca i pędem pognać do spowiedzi. To nas może uratować. Tylko co uratuje nas od ciemnoty i głupoty, w dodatku niezmiennie rwącej się do rządu dusz?

Czytam akurat o wspaniałych inicjatywach Boya i Ireny Krzywickiej, pary

Przy ognisku...

Jest środek upalnego lata. Coś z tą kanikulą trzeba począć, a więc sobotnim wieczorem kolejne miłe sąsiedzkie spotkanie przy ognisku. Jak to przy ognisku – dość suto zakrapiane, czymś trzeba splukać tłustawą kiełbaszkę opieczoną, a czasem nieco zwęgloną, w płomieniach. I jak to przy ognisku – rozmowa toczy się wartko na rozmaite tematy, a że towarzystwo mieszane, schodzi również na sprawy damsko-męskie. Żartujemy. Trochę obgadujemy nieobecnych: pewna znajoma singielka znalazła sobie żonatego faceta, który tak się w niej zakochał, że z miejsca wszczął

sprawę o rozwód. Żona zresztą i tak już od dawna przestała wykazywać jakiegokolwiek zainteresowanie czymkolwiek, zwłaszcza zaś małżeńskim seksem. To zupełnie tak jak we wszystkich małżeństwach dookoła – żartujemy. Normalka. I nikt się zaraz z takich błahych przyczyn nie rozwodzi.

Zdecydowanie większe emocje wzbudza poruszona w następnej kolejności kwestia prania i prasowania. Panowie wykazują nagłe ożywienie, solidarnie wyrażając swój bunt przeciw wykonywaniu tych prozaicznych czynności. To domena kobiet! Niby dla-

reformatorów polskiej obyczajowości sprzed drugiej wojny światowej, o ich krzewieniu „życia świadomego”, ich nieustającym podkreślanu, że spełnienie (w tym także, a może przede wszystkim spełnienie erotyczne – a jeśli już nie, to niechby przynajmniej była ta joga!) oraz poczucie osobistego szczęścia jednostki to podstawa zdrowego społeczeństwa. Mało tego, żywiono wówczas głębokie przeświadczenie, że przemiana ludzkości w wolnomyślną i niezależną, żyjącą bez fałszu, hipokryzji i zakłamania, samorealizującą się, to kwestia niedługiego czasu, właściwie moment. Intelktualności i filozofowie początku XX wieku byli przekonani, że patriarchalny model małżeństwa i rodziny, a nawet w ogóle instytucja małżeństwa, to przeżytek, otwarcie lansowali swobodę obyczajową w imię spełnienia właśnie. Taki na przykład Bertrand Russell uważał, że małżeństwa posiadające dzieci rozwodzić się nie powinny, by potomstwu nie wyrządzać krzywdy, a jako remedium na kryzys i brak pożycia małżeńskiego proponował poligamię. Krzywicka za poliamorię nie tylko orędowną, ale także sama ją praktykowała. Aż nie chce się wierzyć, że taki liberalizm już w dwudziestoleciu był możliwy! Rozglądam się wokół siebie, patrzę na siebie samą, na innych i pytam: gdzie my żyjemy? W którym wieku? Czy aby na pewno w XXI?

Ognisko pomału dogasa. Ton naszego żartowania za sprawą nieco jednak urażonych pań z lekkiego przechodzi nagle w przyciężkawy, atmosfera siada. Nie da się ukryć, „baby są jakieś inne”, na przykład nie potrafią rechotać z „grubych” żartów. Teraz to one z kolei zaczynają przymawiać panom, tak niby dla hecy, coś tam przebąkiwać o nieuniknionym, kiedyś wreszcie, jak już dzieci będą odchowane, rozwodzie... Na takie żarty, drogie panie, jest tylko jeden niezawodny lek – jak już zażegnamy kaca i wszystko po imprezie pozmywamy, posprzątam, spotkamy się w niedzielę w naszym wiejskim kościele (bo tak trzeba, inaczej poszłybyśmy do piekła). Tam nas postawią do pionu. Dość fanaberii, w Polsce, kraju katolickim i jedynie z pozoru rodzaju żeńskiego, patriarchalna rodzina (choćby jej głowa była nie wiem jaką parodią męzowskiego i ojcowskiego autorytetu) jest święta! I żeby was przypadkiem diabeł nie opętał! (Zwłaszcza ten w sutannie).

Emancypantka

O KOBIECIE, ZAZDROŚCI, PŁCI I PRAWIE DO ABORCJI



(prelekcja wygłoszona podczas debaty zatytułowanej „Krzywicka – emancypantka dwudziestolecia międzywojennego”, zorganizowanej przez Instytut Politologii Uniwersytetu Gdańskiego oraz Stowarzyszenie WAGA 10 grudnia 2013 roku)

Po pierwszej wojnie światowej powszechne wśród inteligencji było poczucie, że wraz z nią w gruzach legł cały system dotychczasowych wartości, że już nic nie będzie takie samo jak przedtem. Niektórzy z powodu tak pojmowanej rzeczywistości powojennej popadali w nihilizm, inni zaś starali się optymistycznie spojrzeć w przyszłość, upatrując w zaistniałej sytuacji szansy dla powstania nowej cywilizacji, opartej na nowych wartościach. Irena Krzywicka należała do tych ostatnich – jako pacyfistka wierzyła w nową, pokojową cywilizację (w tym sensie była entuzjastką postępu), ale jej powstanie warunkowała dopuszczeniem do wszystkich dziedzin życia kobiet. W tym duchu wypowiedziała się w felietonie z 1932 roku pod znamienym tytułem *Zmierzch cywilizacji męskiej*. Uważała, że to kobieta stanowi sedno wszelkich społecznych czy kulturowych przemian. Miała doskonałe wycucie charakteru dotychczasowej kultury europejskiej. To poprzez właściwości tej kultury oparte na męskiej dominacji, takie jak skłonność do rozwiązywania konfliktów w bezpośredniej konfrontacji z użyciem przemocy, a więc poprzez jej androcentryczność, doszło do katastrofy wojennej. Aby zapobiec kolejnym katastrofom i wyniszczeniu, należy zatem postawić na kobiety, na ich rozwój, na wartość, którą najogólniej nazwać można po prostu kobiecością. Należy wydobyć tę grupę społeczną ze stanu dotychczasowego ucisku i upośledzenia. Trochę może zbyt skrajnie i pesymistycznie podeszła przy tym Krzywicka do kwestii związanych z tym wyrzeczeń ze strony samych kobiet, uważając, że samodzielność i dźwignięcie się do pionu, wyzwolenie spod „przemocy swoich organów rozrodczych”, walka o prawa i własne dokonania w życiu oznaczają

przewyciężenie miłości i samotność, co obrazują tytuły poszczególnych tomów jej powieściowej dylogii *Kobieta szuka siebie: Walka z miłością i Zwycięska samotność*, a także zdanie z recenzji powieści Agnes Smedley *Kobieta sama*, zbieżnej, jeśli chodzi o tezę, z jej własną prozą: „Kobieta walcząca musi umieć być samotna i przewyciężyć miłość”.

W diagnozowaniu stanu współczesnej cywilizacji oraz w proponowaniu kierunku przemian Krzywicka wykazywała się, jak na swoje czasy, dużą dozą prekursorstwa i intuicji. Słusznie dostrzegała nierównowagę wynikającą z kulturotwórczej nieobecności lub niskiej obecności kobiet, z ich marginalizacji. Dlatego postulowała na przykład ich aktywizację zawodową. Jednocześnie jednak była w tej sferze orędowniczką specyficznego przywileju dla nich, jakim miałyby być prawo do dni wolnych od pracy z powodu menstruacji. Już samo mówienie o tych sprawach było w okresie międzywojnia z pewnością aktem odwagi. Jednocześnie warto zwrócić uwagę, że ten pomysł to zapowiedź długotrwałej dyskusji, jaka rozgorzeje pomiędzy samymi feministkami i która trwa właściwie do dziś: czy w ramach emancypacji zrównać kobiety we wszystkich prawach z mężczyznami (zgodnie z zasadą neutralności rodzajowej, co oznacza zarówno zyskanie przywilejów, jak i dźwiganie dokładnie tych samych ciężarów), czy też upominać się dla kobiet o specjalne przepisy ochronne i udogodnienia. Jest to też wpisanie się w szerszą debatę na temat różnic płciowych. Słusznie dostrzegała Krzywicka zagrożenia płynące dla kobiet z patriarchalnie zorientowanej kultury, ale także zdawała się przeczuwać niedogodność radykalnych postaw feministycznych, w ramach których dąży się do negowania jakichkolwiek różnic pomiędzy płciami, nawet oczywistych różnic biologicznych. Dziś zauważa się to, że neutralna rodzajowo równość praw bywa dla kobiet de facto krzywdząca.

Prekursorska i liberalna była Krzywicka zwłaszcza w kwestii obyczajowości. Wydaje się, że pod pewnymi względami nie uległo to wielkim zmianom nawet do dziś. Jej poglądy na sferę życia prywatnego, w tym relacji miłosnej, bardziej konserwatywnie nastawionym kręgom również obecnie mogą się jawić jako nieco, łagodnie rzecz ujmując, ekscentryczne. Była przeciwniczką monogamii jako jedyne rozwiązanie „problemu małżeństwa”, powołując się w tym względzie na poglądy takich myślicieli jak Bertrand Russell. Nie tylko orędownością za poliamorią, ale też jawnie ją praktykowała. Podobnie jak jej życiowy partner, Tadeusz Boy Żeleński, z pasją zwalczała przy tym społeczne zakłamanie, „bezlitosny obyczaj”, za którym czai się odwieczna hipokryzja. Inicjatywą, w której uczestniczyła wraz z Boyem, było „Życie Świadome”, dodatek do „Wiadomości Literackich”, propagujący reformę seksualną nakierowaną na maksymalną tolerancję, wolność jednostki i poczucie spełnienia, a poprzez zmianę obyczajowości, sfery prywatnej – także przemiany w sferze życia społecznego, publicznego.

Szczególnie podoba mi się jej spojrzenie na pewne pojęcia, które zwykło się przyjmować za oczywistość. Krzywicka świetnie potrafiła wydobyć stereotypowość myślenia czy reakcji i pokazać rzecz z niebanalnej perspektywy. Pozostając w sferze obyczajowości, weźmy choćby zazdrość. Wypowiedziała się na jej temat między innymi przy okazji recenzowania powieści Colette: „Można ulec tej brzydkiej namiętności, ale piękniej jest się z nią zmagać i przewyciężyć. Wydaje mi się, że degradacja zazdrości może ogromnie ułatwić i uprościć życie ludziom, zazdrość bowiem nie jest na ogół uczuciem sekretnym i najgłębiej prywatnym, jak to się jej należy – jest zjawiskiem legalnym, nie tylko popieranym przez społeczeństwo, ale wręcz przez nie wymaganym. Istnieje niejako obowiązek, przymus zazdrości, nawet dla tych, którzy jej nie czują. Toteż często ludzie, dla których wmieszanie się trzeciej osoby do ich stadła bywa nawet dobrodziejstwem, podniecają się umyślnie, unieszczęśliwiają siebie i innych, aby dogodzić wymaganiom opinii i konwencjonalnego traktowania tych najbardziej chyba indywidualnych i prywatnych spraw. [...] Jak różne by-

wają kombinacje, w których ten trzeci lub ta trzecia są właśnie gwarancją szczęścia kochającej się pary i jedyne ludzkim rozwiązaniem sytuacji, w której nikomu nie łamie się życia” (rec. *Szukam Jane*). Przy okazji innej recenzji, dotyczącej arcydzieła Marcela Prousta *W poszukiwaniu straconego czasu*, Krzywicka zamieszcza spostrzeżenie w krótkich słowach burzące stereotyp płci spolaryzowanej i wyłączność heteroseksualizmu jako jedynego naturalnego dla człowieka zachowania seksualnego, zupełnie zgodnie ze współczesnymi rozpoznaniem naukowymi: „Dla niego pierwszego w literaturze – pisze na temat Prousta – inwersja płciowa nie jest więcej lub mniej przeestetyzowanym zboczeniem, a tym mniej hańbą. Służy mu ona do skonstatowania [...], że istnieje więcej płci niż dwie, że istnieją różne jej rodzaje, gatunki i podgatunki” (rec. *Epos czasu*). Czuli zatem niezgodę na życie w heteromatriksie na długo, zanim o rządzącej naszym społeczeństwem heteroseksualnej matrycy pisać będzie Judith Butler.

Jak widać, Irena Krzywicka podejmowała się mówienia o sprawach kontrowersyjnych i niewygodnych, nie bojąc się pręgiery czy wręcz linczu opinii publicznej. Do takich wysoce kontrowersyjnych spraw należała i wciąż jeszcze należy kwestia aborcji. W tej kwestii Krzywicka miała jasno określone stanowisko – była orędowniczką prawa kobiety do własnego ciała, do rozporządzenia nim, to ona zainspirowała Boya do napisania *Piekła kobiet*. Idealem była dla niej sytuacja, w której dzieci przychodzą na świat wyłącznie w wyniku świadomie podjętej decyzji. Dlatego aborcję traktowała jako rozwiązanie przejściowe, dopóki nie zadziała zakrojona na dużą skalę akcja uświadamiania społeczeństwa w zakresie metod zapobiegania ciąży. Na ten temat pisała w publicystycznym tomie *Miłość... małżeństwo... dzieci...*: „[...] konieczna jest sieć poradni świadomego macierzyństwa oraz szeroka akcja uświadamiająca, aby na świat przychodziły dzieci upragnione i pożądane, a nie zrodzone z bezmyślności czy przypadku”. W innym miejscu autorka dodaje: „Jeżeli każde nowo narodzone dziecko otrzyma optymalne warunki rozwoju, jeżeli w kobiecie zacznie się widzieć naprawę człowieka, a nie istotę wplecioną

bezustannie w męczeńskie koło własnej fizjologii, jeżeli stworzenie nowego człowieka stanie się aktem rozumnym i świadomym własnej doniosłości, jeżeli skończy się martyrologia dzieci, z której wciąż jeszcze nie zdajemy sobie należycie sprawy – ludzkość przeżyje jeden z najważniejszych przewrotów swojej egzystencji”. Krzywicka uważała racjonalną kontrolę urodzin za miarę poziomu cywilizacji. Pod tym względem czasy po drugiej wojnie światowej, czasy PRL, rozczarowały ją, osłabiając jej wiarę w postęp, zauważała bowiem, że problemy „stawiane ongi przez Boya w »Piekło kobiet« nic nie straciły dotąd na swej ostrości”. Dziwiła się też, że te zagadnienia nie stanowią tematu dla ówczesnych pisarzy i publicystów – jako zbyt oczywiste, śmieszne, „trochę za bardzo lekarskie, trochę nazbyt sekretne czy nawet »nieprzyzwoite«”. Na tym tle warto przypomnieć jeszcze jeden postulat Krzywickiej, która już w dwudziestolecie międzywojennym upominała się o wypracowanie nowoczesnego języka do wyrażania takich spraw. W 2004 roku Kazimiera Szczuka w poświęconym aborcji opracowaniu zatytułowanym *Milczenie owieczek* upominała się o to samo – o nowoczesny język i współczesną literaturę kobiecą podejmującą te tematy, przypominając jednocześnie, że taki język i taka literatura już kiedyś w Polsce istniały – a mianowicie w dwudziestolecie międzywojennym, za sprawą takich pisarek, jak Zofia Nałkowska, a także, rzecz jasna, Irena Krzywicka.

Literatura:

- Krzywicka I., *Kontrola współczesności. Wybór międzywojennej publicystyki społecznej i literackiej z lat 1924–1939*, zebrała i wstępem opatrzyła A. Zawiszewska, Wydawnictwo Feminoteki, Warszawa 2008.
- Krzywicka I., *Miłość... małżeństwo... dzieci...*, Iskry, Warszawa 1962.
- Krzywicka I., *Sąd idzie*, Czytelnik, Warszawa 1998.
- Lipsitz Bem S., *Męskość. Kobiecość. O różnicach wynikających z płci*, przekł. S. Pikiel, Gdańsk 2000.
- Zawiszewska A., *Życie świadome. O nowoczesnej prozie intelektualnej Ireny Krzywickiej*, Uniwersytet Szczeciński, Szczecin 2010, „Rozprawy i Studia”, t. (DCCCXLII) 768.

Ewa Baniecka

• **Proszę o wyjaśnienie pojęć stereotyp płci i gender**
– **co konkretnie należy przez nie rozumieć?**

Odpowiedzi udziela ekspertka dr Ewa Baniecka

Poruszenie tej kwestii uważam za bardzo zasadne – wszyscy mniej więcej wiemy, czym jest stereotyp, w tym także stereotyp płci, niemniej jednak nasza wiedza bywa często obiegowa, niepogłębia, by nie rzec – stereotypowa. Aby uświadomić sobie wagę i skomplikowanie problemu, dobrze jest zacząć od przytoczenia kryteriów określenia płci stosowanych we współczesnej nauce. Wyróżnia ona co najmniej dziesięć takich kryteriów, mianowicie: 1) płć psychiczną, 2) płć społeczną, 3) płć chromosomalną, 4) płć gonadalną, 5) płć wewnętrznych narządów płciowych, 6) płć zewnętrznych narządów płciowych, 7) płć hormonalną, 8) płć fenotypową, 9) płć metaboliczną, 10) płć mózgową. Ten zespół kryteriów nasuwa mi wspomnienie osobistego udziału w drobnym eksperymencie. Otóż jakiś czas temu oglądałam ciekawy spektakl na podstawie *Orlanda* Virginii Woolf, zatytułowany *Orlando Sen Pułapka?* (Damski TANDEM Twórczy, reżyseria Agnieszka Małgowska). Przedstawienie poruszało problem tożsamości płciowej, którą większość z nas w powszechnym doświadczeniu uznaje za oczywistą, identyfikując przede wszystkim z płcią biologiczną. Podczas dyskusji, która odbyła się po spektaklu, poproszono widzów o wypełnienie krótkiej ankiety pod tytułem „Czy wiesz, jakiej jesteś płci?”. Ankieta zawierała jedenaście określeń płci. Okazało się, że przy niektórych kryteriach do udzielenia odpowiedzi męska/żeńskie konieczne jest wykonanie specjalistycznych badań. W tej sytuacji przeważająca część osób zmuszona była odpowiedzieć: nie wiem. Był to, rzecz jasna, rodzaj prowokacji, ale dobitnie pokazujący, że sprawy na pozór oczywi-

ste wcale takie oczywiste być nie muszą. Stereotypem jest zatem, jak się okazuje, sam bezwzględnie dychotomiczny podział na kobiety i mężczyzn, nie bierze się w nim bowiem pod uwagę odmienności płciowych, czyli na przykład osób interseksualnych (hermafrodytów). Myślenie oparte na założeniu predyskursywnej, stabilnej płci biologicznej oraz nadbudowanych na niej płci kulturowej i seksualności tworzy według filozofki i teoretyczki kultury Judith Butler heteromatriks, który wymusza dwubiegunowy podział na heteroseksualnych mężczyzn i heteroseksualne kobiety.

Wspomniana tu płć kulturowa (*gender*) to pojęcie wprowadzone na gruncie spostrzeżenia, że nasza tożsamość płciowa w dużej mierze stanowi konstrukt budowany w procesie socjalizacji. W społecznej świadomości funkcjonuje schematyzm płciowy, to znaczy zespół powszechnych przekonań dotyczących płci, opartych na dychotomii i różnicy płciowej. Ten właśnie zespół przeświadczeń, wyobrażeń co do typów osobowości, ról społecznych czy wzorców zachowań odmiennych dla kobiet i dla mężczyzn można określić jako stereotyp płci. Do tego dodać należy znamienne dla kultury patriarchalnej rozgraniczenie ról męskich i kobiecych w ramach opozycji kultura – natura, na gruncie której kobietę lokuje się po stronie natury (zadanie prokreacji, stąd naczelną jej rolę jest rola żony i matki), mężczyznę zaś po stronie kultury (przypisuje się mu wszelką działalność kulturotwórczą).

Pytania, a także listy do redakcji można nadsyłać drogą mailową na adres: eobywatelka@gmail.com

Andrzej Mestwin

Gust

*jeśli zginąć tak nagle przypadkowo
w wypadku
to tylko w eleganckiej bieliźnie*

po owocach nas poznają

*jeśli wybrać rodzaj śmierci
jak wybiera się ciało
to nie brzytwą po tętnie*

stryczek leczy rany

*czas szybciej oddziela
duszę od innych składników*

*krew nie zaskakuje
kropla drąży ciało*

*jeśli nie umierać
to tylko na chwilę*

Andrzej Mestwin (ur. 21 czerwca 1969 r. w Gdańsku) studiował polonistykę i filozofię. Debiutował w 1990 r. Publikował wiersze i eseje m.in. w „Tytule”, „Pomeranii”, „Tyglu Kultury”, „Blizie”. Jest laureatem Konkursu Poetyckiego im. Mieczysława Czychowskiego w 2008 roku, Konkursu im. Stanisława Gostkowskiego, Nagrody Prezydenta Miasta Gdańska w dziedzinie kultury, został wyróżniony w Konkursie Jednego Wiersza w Połowach Literackich (2010). Był także stypendystą Günтера Grassa. Jest autorem zbioru wierszy *Być może Coś innego* (2011), poematu pt. *Elegie Gdańskie* (2011), scenariusza wystawy o Günterze Grassie, prezentowanej w Polsce i za granicą oraz współautorem bibliografii pt. *Gdańsk w literaturze: od 997 do dzisiaj*. Pracuje w Bibliotecznym Ośrodku Informacji. Jest wydawcą. Mieszka w Gdańsku.

OBALAMY STEREOTYP BRZYDKIEJ FEMINISTKI



25 maja 2013 roku na ulicy Biskupiej odbyła się sesja zdjęciowa z udziałem członkiń i sympatyczek Stowarzyszenia WAGA, które pojawiły się jako sufrażystki z lat dwudziestych ubiegłego stulecia.

fot. Wojciech Ostrowski